

Chotnicka

P I S M O P. S. K.

Rok III.

Kwiecień, 1945 r.

Nr 5 (20)





Gmach Sejmowy w Warszawie

PODSTAWA PRAWNA

Dziesięciolecie Konstytucji Kwietniowej

W tym miesiącu mija lat dziesięć odkąd stała się prawem, obowiązująca nas Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 23 kwietnia 1935 r. Konstytucja ta jest podstawą prawną legalnych władz państwa polskiego, znajdujących się podczas tej wojny poza granicami Polski i stanowi zarazem o charakterze wojska naszego, Polskich Sił Zbrojnych, jako armii suwerennej i niezależnej, a będącej na służbie jedynie sztandarów polskich pod rozkazami Naczelnego Wodza.

Konstytucja ta posiada dla nas znacznie tym większe właśnie dlatego, że losy wojny oddając ziemie naszą na długie lata wojenne pod okupację wroga, zmusiły nasze władze legalne z Prezydentem Rzeczypospolitej na czele do opuszczenia granic państwa w tym celu, by reprezentować jego prawa i interesy w tej wojnie w dalszym ciągu, oraz by kierować z zagranicy nieprzerwaną walką narodu polskiego o zwycięstwo.

Konstytucja jako fundament suwerenności Polski i międzynarodowa legitymacja wolności żołnierza polskiego, jest właśnie dlatego przedmiotem szczególnie zacieklej ataków wszystkich wrogów Polski z Rosją Sowiecką na czele i wszystkich jawnych albo ukrytych agentów wrogiej nam polityki. Ponieważ stoi na przeszkodzie unicestwieniu polskiej niezawisłości państwowej, ponieważ utrudnia działalność sowieckich przedstawicieli w Polsce zorganizowanych w Komitecie lubelskim, ponieważ uniemożliwia włączenie Polski w ramy systemu bolszewickiego — jest nazywana niedemokratyczną, reakcyjną i faszystowską.

Konstytucja Kwietniowa z roku 1935 uchwalona została w okresie powszechnego kryzysu ustrojowego w Europie i w tym samym czasie, gdy dwa sąsiadujące z Polską mocarstwa, czyli Niemcy i Rosja Sowiecka jako dwa największe w świecie organizmy totalistyczne, przygotowywały się

do podbojów i wojny. Oba te kraje dopuszczali u siebie istnienie wyłącznie jednej, rządzącej partii, opartej na żelaznej dyscyplinie i kierowanej despotycznie przez dyktatorów. Parłamenty w obu tych krajach pozbawione były wszelkich uprawnień i straciły jakiegokolwiek znaczenie, partie opozycyjne przestały istnieć, a zwolennicy ich znaleźli się w obozach koncentracyjnych lub utracili życie, wytępieni przez partię rządzącą. Jedyna prasa, która ukazywała się w obu tych krajach była prasą partii rządzącej, bolszewickiej czy hitlerowskiej, a dziennikom niezależnym od rządu istnienie legalne było zabronione.

Gdy takie panowały stosunki w dwu głównych, sąsiadujących z nami państwach totalistycznych, europejskie kraje zachodnie, a w szczególności Francja, nie umiały również wybrnąć ze swych wewnętrznych trudności ustrojowych. Gdy totalizm unicestwiał krwawo swoją opozycję oraz odebrały izbom parlamentarnym wszelkie znaczenie, parlamentaryzm typu francuskiego popadał w skrajność przeciwną i ulegając coraz większemu rozkładowi, podkopywał możliwość istnienia wszelkich trwałych celowych i zgodnych z interesami narodu rządów. Gdy totalizm zabił wszelką wolność i trzymał swych obywateli w karcach tyrańskiej niewoli, rozkładający się parlamentaryzm prowadził do nadużywania wolności, do anarchii i do kompromitacji zasad liberalno-demokratycznych.

W tym okresie weszła w życie obowiązująca nas konstytucja z 23 kwietnia 1935. Jest ona z jednej strony wyrazem tych wielkich prądów ścierających się i sprzecznych w okresie przedwojennym i z drugiej strony jest rozwiązaniem ówczesnych problemów, pełnym umiarem, realizmu i zdrowego rozsądku. Wobec oczywistego rozkładu i przerosłu ówczesnego parlamentaryzmu, kosztem władzy wykonawczej — zastosowała częściowe ograniczenie praw parlamentarnych na rzecz władzy wykonawczej Głowy państwa, lecz nie ich unicestwienie. Gdy parlamenta-

ryzm typu francuskiego, oddając całą władzę w ręce parlamentu, uniemożliwił gabinetom sprawowanie władzy, Konstytucja Kwietniowa, wzmocniwszy uprawnienia Prezydenta, przywróciła zachwianą równowagę bez likwidacji praw parlamentu, który zarówno zatrzymał wszystkie swoje prawa budżetowe jak i prawo do wyrażania wotum nieufności rządowi i poszczególnym ministrom. Gdy główną słabością parlamentaryzmu przedwojennego było zupełne pozbawienie realnej władzy Głowy państwa, Konstytucja Kwietniowa — wzorem wielkiej demokracji amerykańskiej — wzmocniła władzę Prezydenta Rzeczypospolitej, skupiając się w jego ręku „jedynolitą i niepodzielną władzę państwową”. Gdy nieszczęściem ustrojów parlamentarnych była możliwość bezpośredniego uzależnienia spraw obrony państwa od politycznych rozgrywek partyjnych, Konstytucja Kwietniowa stworzyła instytucję generalnego inspektora sił zbrojnych, stającego się Naczelnym Wodzem w chwili wybuchu wojny, niezależnego od rządu a podległego bezpośrednio Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Gdy takie były w ogólnych zarysach umiarkowane i trzeźwe, polskie reformy ustrojowe z przed laty dziesięciu w odniesieniu do organizacji naczelnych władz państwa, demokratyczne prawa jednostki były w tej konstytucji w całej pełni uznane. Wyraziło się to z jednej strony w zachowaniu ważności oddzielnych artykułów dawnej konstytucji, mianowicie artykułów 99, 109 do 118 i art. 120, mówiących o prawach obywateli. Z drugiej strony następujące najważniejsze artykuły spośród pierwszych dziesięciu podkreślały w sposób wyraźny i niewątpliwy zasadnicze idee wolności osobistej i demokracji, tkwiące u podstaw naszego ustroju prawnego:

Art. 1.

(1) Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli.

Art. 5.

(1) Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego.

(2) Państwo zapewnia obywatelom możliwość rozwoju ich wartości osobistych oraz wolność sumienia, słowa, zrzeczeń.

(3) Granicą tych wolności jest dobro powszechne.

Art. 6.

Obywatele winni są Państwu wierność oraz rzetelne spełnianie nakładanych przez nie obowiązków.

Art. 7.

(1) Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne.

(2) Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień.

Art. 8.

(1) Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej.

(2) Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami.

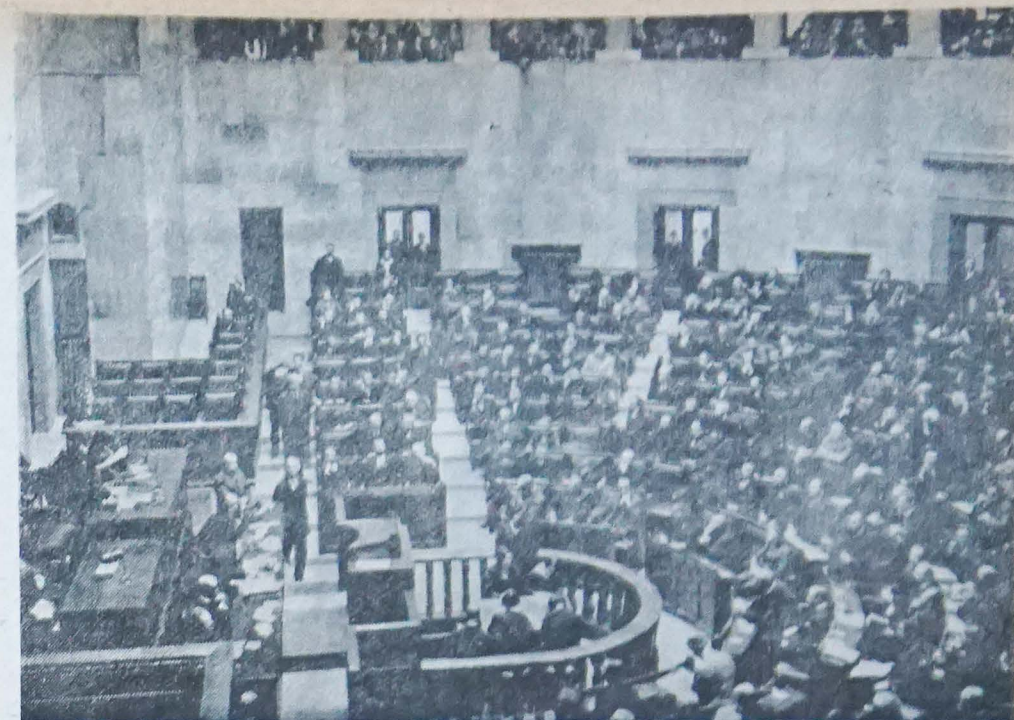
Przewidującej mądrości twórców Konstytucji Kwietniowej, którzy jak wiadomo układali ją w myśl wskazań wielkiego marszałka Polski Józefa

Piłsudskiego, zawdzięczamy fałszywym postanowieniom, dzięki którym, dziś po wielu latach wojny, oderwani od kraju i bez możności dokonywania normalnych wyborów, możemy mieć zawsze leżących w rękach — Prezydenta Rzeczypospolitej. Jest to artykuł 24, który brzmi:

(1) W razie wojny okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej przedłuża się do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju; Prezydent Rzeczypospolitej osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie rządowej, wyznaczy wówczas swego następcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju.

(2) W razie objęcia przez następcę urzędu Prezydenta, okres jego urzędowania trwa do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju.

Konstytucja Kwietniowa uchwalana była w nastroju wolności i swobodnej krytyki, miała — jak każda ustawa w państwie demokratycznym — gorących zwolenników i zaciętych przeciwników, ale legalność jej nie była nigdy przez nikogo poważnego kwestionowana. Od czasu wybuchu wojny zaś zdecydowanymi jej obrońcami, stojącymi niezłomnie na gruncie jej legalności, są wszyscy prawni Polacy bez względu na to, czy byli przed jej uchwaleniem za nią, czy też przeciw niej. Pora na ewentualną rewizję naszego ustroju państwowego przyjdzie później, po ukończeniu wojny, kiedy zbiorą się w kra-



Sala plenarnych posiedzeń Sejmu

ju legalne władze ustawodawcze Rzeczypospolitej.

Dzisiaj, stojąc na gruncie oczywistego interesu państwowego, widzą wszyscy w Konstytucji niewątpliwe nasze prawo państwowe i wielką kartę polskiej suwerenności państwowej.

Szczególnie zaś nienaruszalnym i świętym prawem jest Konstytucja dla każdego żołnierza polskich Sił Zbrojnych, który składa na jej wierność swą przysięgę żołnierską.

Andrzej Rusiński

POZNAŃ — MIASTO UPARTE

Poznań, jak wiele innych miast polskich nie zasługuje na wspomnienie go z popłakiwaniem. Trzeba o nim mówić z podniesioną głową i twardymi słowami, bo twarda była i jest jego historia.

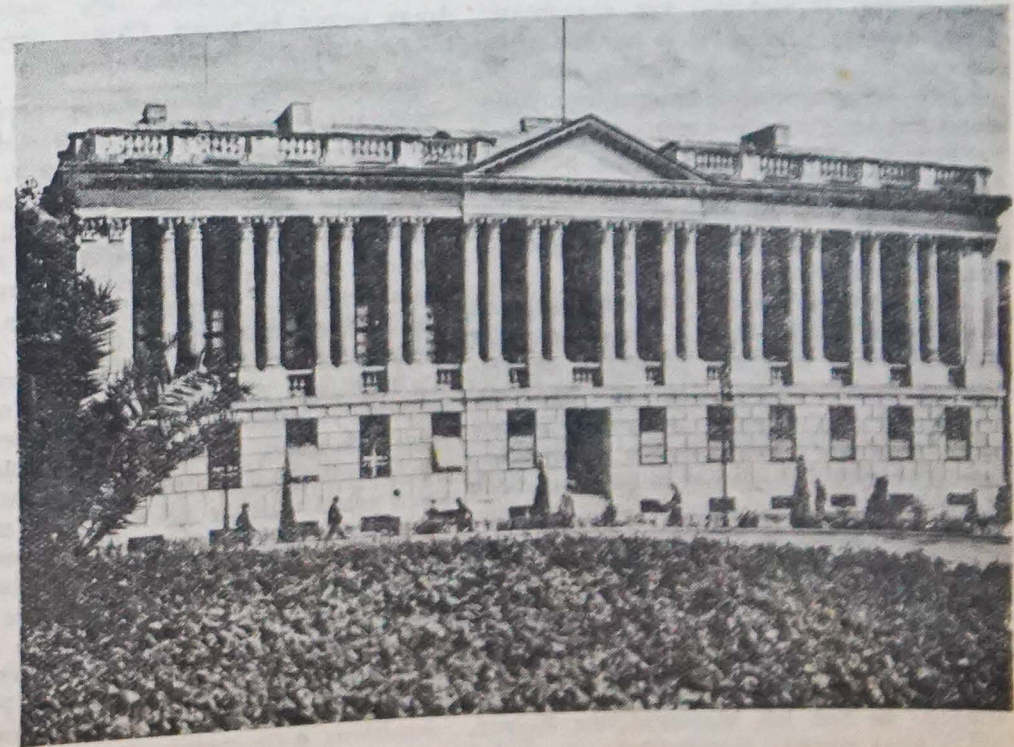
Wspomnienie Poznania jawi mi się jako symbol uporu polskiego życia oraz jego rozkwitu, gdy wolność przychodzi. Uporu życia w niewoli, wbrew całej potęgze Niemiec cesarskich, komisji kolonizacyjnej, niemieckiego kraju, niedopuszczania Polaków do żadnych stanowisk. Poznań był wówczas w kleszczach Niemców. Warstwą kierującą, intelektualną, zasobną byli przeważnie Niemcy. Polacy, polska inteligencja, polskie mieszczaństwo spychane były z powierzchni ziemi. A jednak polskość żyła i nie tylko żyła, lecz umacniała swą siłę świetnie postawionym życiem społecznym, dziełem Marcinkowskich, Raczyńskich, Wawrzyniaków. Był to upór życia. Niemcy byli twardzi, ale Polacy jeszcze twardsi. Stworzyli na oczach wrogów świętą organizację narodową. Państwo polskie w państwie niemieckim. Stolicą był Poznań.

Na zewnątrz jednak panoszyła się niemieczyna. Niemcom wydawało się, że miasto jest ich — po wsze czasy.

I nagle stał się cud. Przyszedł rok 1918. Kapitulation Niemiec cesarskich — powstanie wielkopolskie — wolność. Józef Piłsudski wygłosił jedno z najpiękniejszych przemówień o „wiosnie ludu”, jaką przeżyła wówczas Wielkopolska i o znaczeniu jej zwycięstwa, które „oswabdzając jednym rzutem dużą część zaboru pruskiego”, tak znakomicie „wyjaśniło” ogólną sytuację polską, upraszczając plany odbudowy państwa, zewsząd zagrożonego.

Przeżyłem pierwsze po powstaniu lata tej „wiosny” wielkopolskiej. W pamięci mej żyją niezatarte chwile dla Poznania wielkie oraz ludzie, którzy odrodzony Poznań tworzyli. Wjazd triumfalny wojsk wielkopolskich do Poznania po zwycięstwie nad bolszewikami, a wśród nich 15 pułk ułanów Wielkopolskich z jego ówczesnym dowódcą, a obecnym Wodzem Naczelnym gen. Wł. Andersem. Otwarcie się bram zamku poznańskiego przed oświetlonym samochodem, przywożącym Józefa Piłsud-

skiego, Naczelnika Państwa z jego podróży do Francji, gdzie podpisano właśnie sojuszy francusko-polski. Wieczory czwartkowe u Helodora Święcickiego, twórcy i pierwszego rektora uniwersytetu poznańskiego. Sciągające tłumy odczyty Romana Dmowskiego, który w pobliżu Poznania zamieszkał. Wyjątkowa wreszcie postać prezydenta i budowniczego miasta Cyryla Ratajskiego, który zaczął nad historią Poznania w latach między obu wojnami. I tyle spraw oraz ludzi innych...



Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu



Ratusz w Poznaniu

Byłem więc świadkiem, jak wykwiatała bujnie, żywiołowo, z namiętnością nieraz nieokielznaną, tium oną przez przeszło stulecie, poniewierana, zdeptywana polskość. Zrzucano pancierz niemiecki z prostotą i łatwością niewystowioną. Pozbywano się niemczyzny — rzekomo tak zasiedziały, ugruntowanej, zakrzepłej — jak śmieci zanieczyszczających dom, własny dom. Na miejsce wrogiej cudzoziemskiej budowano Polskę. Organizowano armię, jedną z najlepszych, którą mieliśmy na początku odrodzonej państwowości i która wslawiła się w wojnie z bolszewikami w r. 1920. Wznoszono władzę polską, skomplikowany aparat administracyjny, urzędy.

Ale tego było mało. Poznań chciał od razu wyjść poza ramy, które nakreślił Berlin jednej ze stolic prowincji Rzeszy. Poznań poczuł się jedną ze stolic państwa, o dawnej piastowskiej tradycji. Szybko robiono plany i realizowano je uporczywie. Tak powstał niemal z dnia na dzień Uniwersytet. Tak powstały Targi Poznańskie — nieznanne za czasów niemieckich — a torujące drogę ekonomicznemu rozwojowi kraju. Rozkwitło życie kulturalne, teatralne, wydawnicze. Rozrastały się przemysł i handel.

Niemcy, którzy wmawiali w siebie i w innych, że bez ich kierownictwa Polacy, jak i inne narody europejskie, nie dadzą

sobie rady, musieli przekonać się, że dopiero bez nich Poznań zaczął rozrastać się i kwitnąć. Z miasta prowincjonalnego, liczącego około 150 tys. mieszkańców, Poznań stawał się jednym z ważniejszych środowisk europejskich. Gdy wybuchła druga wojna światowa, Poznań liczył już blisko 300 tysięcy mieszkańców.

Niezapomnianą manifestacją prężności narodowej i prężności Poznania stała się Powszechna Wystawa Krajowa z r. 1929. Trudno nie wspomnieć bez uśmiechu tej wspaniałej rewii Polski odrodzonej, niepodległej i zjednoczonej, bo była to manifestacja pełna wielkiej radości, radości życia i radości z wolności. Po latach jarzma i po ostatnich latach wojny, która na ziemiach polskich ciągnęła się przeszło lat sześć, po trudach pierwszego okresu wolności i odbudowy, było to pierwsze spotkanie całej Polski i wszystkich Polaków, pierwsza sposobność do poznania się i zaznajomienia się z tym co mamy, co już osiągnęliśmy i co zrobić chcemy.

Wynik przeszedł wszelkie oczekiwania. Stwierdziliśmy po raz pierwszy, że choć należymy do narodów uboższych w świecie, możemy, opierając się na tym co mamy, zbudować, pracując ciężko, Polskę rządzą, gospodarną, zabezpieczającą byt wszystkim, o ile starczy nam woli i ochoty, o ile będziemy mieli pokój przynaj-

mniej na okres życia jednego pokolenia. Powszechna Wystawa Krajowa odegrała w życiu wewnętrznym Polski rolę, której może nie doceniono. Stała się potężnym impulsem w kierunku wewnętrznego zespolenia narodu, wytworzenia pewnej wspólnoty myślenia w odniesieniu do potrzeb całej Polski, pchnięcia życia społecznego na tory rozwoju.

Na pewno ktoś mi zarzuci, że idealizuję. I na pewno będzie miał słusność. Czas zwykłe każe nam zapominać o wydarzeniach przykrych, a utrwała w pamięci miłe i przyjemne. A Poznań przeżywał w tym okresie również przecięć i wielkie trudności i wielkie błędy i wielkie rozczarowania. Zdobyć Poznań nie przyszło łatwo, a musiały być wypracowane z niczego. Mało kto już pamięta, że w Poznaniu w pierwszych latach wolności było dołbownie głodno. Wydzielano lichą żywność na kartki, a że do przepisów aprowizacyjnych stosowano się ściśle i z czarnego rynku nie korzystano, więc ludność jadła to, co władza kazała, zatem mało. Żywność potrzebna była dla wojska i dla reszty wygłodzonego kraju. Zaciskano więc pasa, ale i sarkano. Zamęt gospodarczy pierwszych lat wolności, do czasu wprowadzenia ustabilizowanego złotego, był znaczny, przy czym Wielkopole nie nagle ubożęjący na skutek różnej wartości złotego w Wielkopolsce i w reszcie kraju, a także wskutek szalejącej inflacji, uskarżali się nieraz, że są wykorzystywani przez inne dzielnice. Popelniano na pewno wiele błędów przy stawianiu pierwszych kroków w dziedzinie rozwoju administracji państwowej. Brak było doświadczenia, brak ludzi zwłaszcza na wyższe stanowiska. Trzeba było wszystko improwizować. Improwizacja jest nieraz rzeczą piękną, ale zazwyczaj kosztowną. Mylono się niejednokrotnie. Ale jednak dano sobie radę. Zaważył tu charakter Poznańczyków, ich upór, wytrwałość, szacunek dla pracy, punktualność w dotrzymywaniu zobowiązań, poczucie realizmu i trzeźwości, przystawowy zmysł organizacyjny i uparty, głuchy zapal.

Poznańczyków w Polsce respektowano. Cieszyli się szacunkiem powszechnym. Ale oczywiście również ich krytykowano. Mój Boże, lubimy się krytykować. Mówiono więc o nich, że są ciężcy, że mało lotni, niewrażliwi na piękno i na sztukę, bez polotu, bez dostatecznej wyobraźni, zaściankowi i co tam jeszcze. Tak się jednak składało, że w pierwszych latach niepodległości właśnie nad Wartą rozkwitnęły najsilniej i stosunkowo najbujniej nauka, sztuka, ruch wydawniczy. Liczono artystów, pisarzy, ludzi nauki znalazło schronienie w Poznaniu, który pierwszy bodaj w Polsce ufundował miejską nagrodę literacką. Poznań wreszcie wydał człowieka tak lotnego, o geście tak szerokim, o wyobraźni w zakresie urbanistyki tak bujnej, jakim był prezydent Cyryl Ratajski, który rozwój Poznania pchnął na nowe tory. Co prawda nieraz rozważni ojcowie miasta z pewnym lękiem patrzyli na dalekosyżne a zbyt, ich zdaniem, lekkomyślne plany prezydenta, ale w gruncie byli z niego dumni i godzili się z jego hasłem budowania. Później prezydent innego miasta poszedł w ślady Ratajskiego, reprezentując ten sam typ człowieka żywiołowego i twórczego — Stefan Starzyński.

W ciężkich latach przedwojennych przyemył nieco Poznań inne osiągnięcia: rozwój Warszawy, Gdynia, budowa C.O.P.-u.

Inicjatywę zaczęła paraliżować świadomość zbliżającej się wojny. Poznań nieco przybladł. Natomiast coraz liczniej na terenie całej Polski zaczęli zjawiać się Poznańczycy młodszego zwłaszcza pokolenia, wnosząc w wielu wypadkach tak cenny akcent do naszych prac zbiorowych, akcent solidności, organizacji, przyoblekania w kształty realne zamierzeń ideowych i patriotycznych.

Procesu tego nie zatrzymała wojna. Zagnała ona Poznańczyków do środkowych i wschodnich dzielnic Polski, zmieszała z resztą ludności, jednocząc ostatecznie naród najsilniejszą więzią wewnętrzną. W ruchu podziemnym, w walce z Niemcami, Poznańczycy, jako znający Niemców stosunkowo najlepiej, odegrali rolę niemałą. I to zostanie. Zagadnienie dzielnicowości, które tyle krwi popęsuło w pierwszych latach niepodległości, wygasło w Polsce walcząc.

Poznań nie miał sposobności załapać w tej wojnie walką bohaterską jak Warszawa. Ale przyżył on jedną z największych tragedii. Niemcy ze szczególną pasją znęcali się nad miastem, które po tamtej wojnie tak szybko i z taką pogardą zrzucili z siebie pokost niemieckizny. Brutalne barbarzyńskie wygnanie ludności polskiej z

murów starej stolicy było aktem nienawiści i lęku. Stracenie i zniszczenie przodującej warstwy miasta było aktem zemsty. Polskość zapadła się jeszcze głębiej, schowała się w suteryny, ale nie zginęła i tam trwa.

I wreszcie przyszedł inny akt dramatu. Poznań stał się terenem ponurych walk wojsk obcych — Niemców z Rosjanami. Najpiękniejsze jego zabytki, gmachy, pomniki poszły z dymem. Poznań pokrył się ruinami. Ale żyją w nim na pewno te same serca. Poznań nie pogodził się z niewolą jakkolwiek by ona była. Nie pogodził się nigdy z obcym systemem, który uniemożliwiłby mu rozwój tych cnót, jakimi słynął, cnót obywatelskich, cnót człowieka wolnego i zdyscyplinowanego dyscypliną wewnętrzną, obdarzonego inicjatywą, a zarazem z poczuciem odpowiedzialności za życie zbiorowe. Bez wolności Poznań nie zakwitnie znowu, nie odbuduje się, bez wolności szczęścia nie odzyska.

Na przestrzeni dwudziestu lat niepodległości Poznań dowiódł, do czego jest zdolny Polak, gdy jest wolny, gdy ma możliwość pracy swobodnej dla siebie i dla kraju, gdy może działać tak jak chce i umie najlepiej. Wówczas znikają powoli trudności, przeszkody, a na największych ugorach

zakwita życie. Dziś też, gdy wspomniemy Kraj z utęsknieniem, ale zarazem z lękiem na myśl o zgłiszczach, które tam zastaniemy, grobach, którymi zasłana jest nasza ziemia, między powojennej, której trzeba będzie wypowiedzieć walkę nieubliżaną, ogarnia nas nieraz wątpliwość. Czy damy sobie radę? Czy potrafiemy pracować w warunkach tak ciężkich, odmawiać sobie tyle przez szereg lat powojennych? Porać się z trudnościami przeogromnymi? Niechaj w tych chwilach wątpliwych staje nam przed oczyma Poznań. Jak szybko dał sobie radę i jak się rozwinął, gdy odzyskał wolność, wolność prawdziwą.

Gdy we wrześniu 1939 r. Niemcy zjawili się w Poznaniu zabrali się przede wszystkim do usunięcia wielkiego Orła Białego lśniącego na wieży ratuszowej, skąd czuwał nad starym miastem. O Orła tego Poznańczycy toczyli już boje z Niemcami jeszcze za Wilhelma II, który również nosił się w stosunku do niego z wrogimi zamiarami. Tym razem wysłannicy Hitlera nie wdawali się w rozmowy i pertraktacje. Postanowili Orła usunąć, zrzucić go z wysokiej wieżycy. I ogłosili dzień egzekucji. Na hłobową tę wieść cały Poznań struchlał z bólu i rozpacz, stanął na Rynku, by być obecnym przy ostatnich

POZNAŃ

To już jest tak daleko, a jeszcze tak blisko,
Jedno miasto było mi światem — i kołyską
lat młodości najlepszej — i drogą, co są

[szersze]
a często mniej szczęśliwe i pełne zawodów —
ale pachną mi jeszcze młodością ogrodów,
ale jeszcze się teraz zaplatają w wiersze
tamte lata poznańskie, czasy gimnazjalne,
dziecięce, wzruszające, rzewne i zapalne.

Dotąd stoi murami kościołów oparty
ów obszar, otulony senną smugą Warty
i dotąd serce, wierne tym stronom, porusza
sylwetką swoich wieżyc i ulic obrazem
przez jakie szło się nocą z przyjaźniotmi

[razem]
patrzeć w gwiazdy i słuchać północy
[z ratusza,
próbując świat i przyszłość ogarnąć
[podbojem
serc, które chcą wszystkiego, by zostać
[na swoim

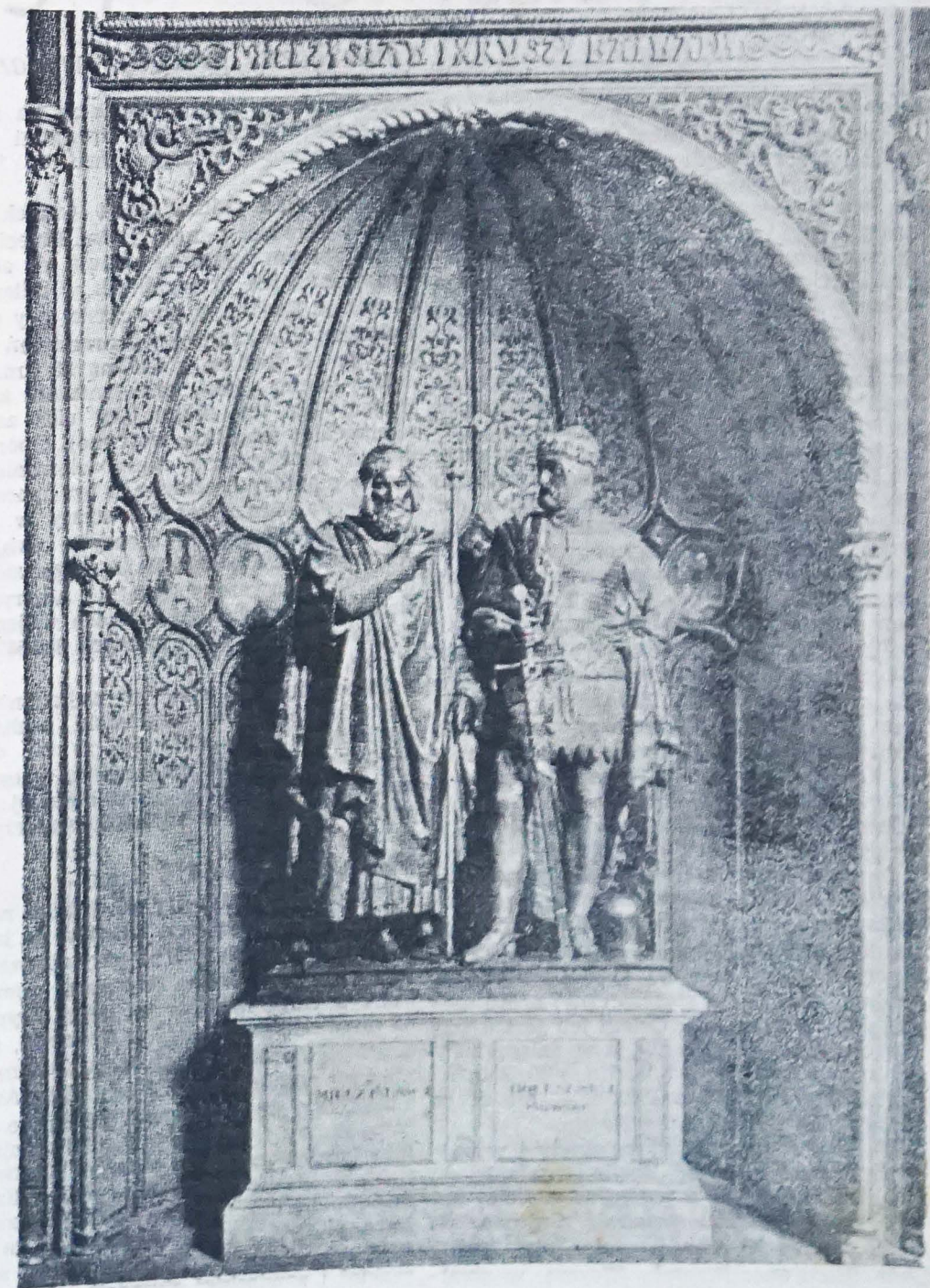
Miasto mego dzieciństwa, odległego cza w
jaki się kiedyś w grudniu począł — od
[Bazaru
dłem, co jeszcze w pamięci jak znak
[zapytania

żyje w dzisiejszej dali i nieobecności —
tamto było jak pierwsze poszumy wolności
ciągnącej ulicami w sztandarach powstania
budującej to szczęście, z którego dowoli
żył, aż je utracił. Nic bardziej nie boli.

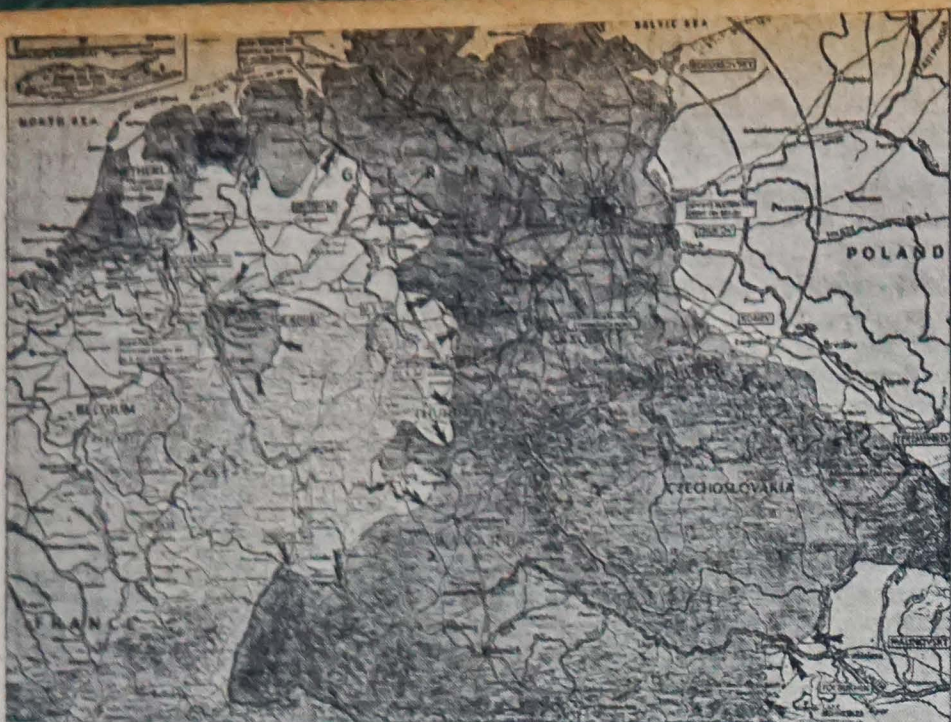
Poznań mój, moje miasto, zamknięte na
[głucho!
Dotąd oczy wytyęgam i nastawiam ucho,
czekając znaku ciszy, która z jego strony
szumi jak morze w muszli i krwιά tętni

[w skroniach
i zaćska się jeszcze w naszych pustych
[dłoniach
co się kiedyś podniosły do próżnej obrony
a działaj chcą powrotu, dnia sądu i chwaty,
by wskrzesić sny młodości, które tam
[zostały.

Aleksander Janta



Mieszko I i Bolesław Chrobry
w „Złotej Kaplicy“ w Katedrze poznańskiej



Wojska alianckie maszerują na Berlin
(mapa frontu z 12.IV, b. r.)

ZWYCIĘSTWO — I CO POTEM?

(miesięczny przegląd wydarzeń)

Cios anglosaski

Decydujący cios niemieckiej maszyny wojennej został zadany na froncie zachodnim w największej ze wszystkich dotychczasowych ofensyw w drugiej wojnie światowej, która od 25 marca rozwija się w błyskawicznym tempie na ziemiach niemieckich. Przed tą ofensywą ciągle jeszcze Niemcy pozostawali potęgą wojskową zdolną do strategicznych niespodzianek. Po tej ofensywie już dziś dla każdego staje się jasne, że niemiecka machina wojenna została złamana, a dowództwo niemieckie w przedłużaniu oporu przyświecają tylko rachuby na zmianę sytuacji politycznej i na zachowanie ośrodka siły do momentu, w którym żądania sowieckie doprowadzą do zupełnego absurdu sytuacji w obozie alianckim.

Siedem armij sojuszniczych przewala się przez ziemie niemieckie. Linia Zygryda i Ren jako bariera nie istnieją. W zagłębiu Ruhry pozostało w zamkniętym worku, jak obliczają około 22 niemieckich dywizyj, czy raczej ich resztki. Zamknięte połączone manewrem Montgomery'ego i 1-szej armii amerykańskiej, mogą stawić w przemysłowym okręgu, pełnym znakomitych pozycji obronnych, dłuższy opór, ale nie powstrzymają już one rozwijającej się w niezwykłym tempie ofensywy.

Dowódz me przez marszałka Montgomery armie, których przekroczenie Renu poprzedziła największa w tej wojnie operacja spadochronowa 6-tej brytyjskiej i 17-tej amerykańskiej dywizyj spadochronowych, grozi zamknięciem stutysięcznej armii niemieckiej w Holandii. Celem ich jest ujęcie Wezery z portem Bremy, a w dalszej perspektywie Hamburg i Berlin. Wejście na autostradę Hannover-Berlin. — oto droga przed Montgomerym na Berlin.

Największą szybkość rozwinięty i w najbliższej odległości od Berlina znalazły się początkowo dywizje pancerne trzeciej armii amerykańskiej generała Pattona, po czym na czoło wyszły 9-ta Simpsona. Przeszły Wezerę, w gwałtownym marszu przez Turynię zmierzają na Lipsk. Komentator radia sowieckiego generał Kotłomiejcew uważał za wskazane

zwrócić uwagę swych słuchaczy na to, że „odległość pomiędzy obu frontami mogą przeyść w ciągu dwu do trzech dni”.

Jak na razie jednak czołgi sowieckie nie ruszyły naprzeciw anglosaskim. Przeciwnie, w najlepszym wypadku kołują się one na nadodrzańskich przyczółkach w odległości 31 mil od Berlina w tym czasie, gdy czołgi amerykańskie zmniejszyły przestrzeń dzielącą je od Berlina z 500 na 25 km.

Nie wiemy, jaką cenę musieli alianci zapłacić za ten decydujący cios zadany niemieckiej machinie wojennej. Opór niemiecki, choć czasami niespodziewanie słaby, na niektórych odcinkach był oporem do ostatniego. Amerykańskie straty w tygodniu poprzedzającym ofensywę osiągnęły rekordową cyfrę 20.000 w ciągu siedmiu dni. Do pierwszego kwietnia Amerykanie stracili na wszystkich teatrach wojennych w jeńcach, zabitych i rannych 859.587 żołnierzy.

Niezależnie od strat w najtrudniejszej początkowej fazie, anglosaski pochód w głąb Niemiec wydaje się w tej chwili zależeć głównie od zaopatrzenia i jego organizacji. Oceniła się, że w bieżącej ofensywie bierze udział 1.000.000 żołnierzy.

Pomiędzy Łabą i Odrą

Czy Niemcy zdobędą się jeszcze na zachodzie na zatrzymanie alianców na jakiejś linii obronnej? Niektórzy przypuszczają, że może nią być Łaba. Pas ziemi pomiędzy Łabą a Odrą łączyłby w takim wypadku 15 niemieckich dywizyj w Norwegii, grupę broniącą Danii z ostatnim bastionem górskim w południowych Niemczech, Austrii, z oparciem się o północne Włochy, o przełazy bardzo trudna do obrony i z łatwością pokłębny po zmontowaniu przez aliantów następnego uderzenia. W każdym razie nad Łabą pierwsi stanęli Anglosasi, a ta własnie rzeka ma odgraniczać strefę anglosaskiej i sowieckiej okupacji. Oczywiście nie brak na świecie, a zapewne i w samych Niemczech ludzi modlących się po prostu o to, by nie tylko nad Łabą, ale i w Ber-

chwilach symbolu swej wolności. Z odkrytymi głowami stali mrowiem wielkimi, w ciżbie straszliwej, w znieluchomieniu przemijającym, jeden obok drugiego. Cisza była śmiertelna. Tylko serca były tym samym rytmem przyspieszonym, ciężkim, walącym w klatki piersiowe, jak gdyby chciały je rozerwać. Oczy utkwione były w Orła. Zegnano go jak kogoś najbliższego. Przy Orle majstrowali kaci. Wreszcie z wielkim łoskotem, ciężko, boleśnie zwałił się w dół. Cisza stała się jeszcze większa. Przerwał ją dopiero szloch, który wyrwał się jakimś jękiem głębokim, potężnym, wyrażającym ból męski, dojrzały, świadomy, zemstę zapowiadający, a tak przejmujący, że nawet Niemcy tą wielką sceną historyczną byli wstrząśnięci.

Kiedyż znowu tysiące Poznańczyków stanie w niemym zachwycie i w radości ciszy na swym Rynku, by uczestniczyć przy powrocie Orła z koroną na wieżę odbudowującego się ratusza? Będzie to znowu wielka historyczna chwila. A zarazem będzie to znak nieomylny, że Polska jest znowu wolna i że dzięki temu wchodzi znowu w okres odrodzenia i rozkwitu.

Ap

je na południe, czy też poszły w rozproszenie?

Gen. Eisenhower oświadcza, że nie wie, czy miał nastąpić jakiś moment wyraźnego poddania się niemieckich sił zbrojnych. Raczej jest przekonany, że wojna w Niemczech „przekształci się w jakąś formę partyzantki, której zgniecenie będzie wymagało bardzo znacznych sił zbrojnych”. A Goebbels w „Das Reich” oświadcza wyraźnie, że „Niemcy muszą walczyć tak długo, aż kryzys między aliantami stanie się nieunikniony”.

Nowe warunki sowieckie

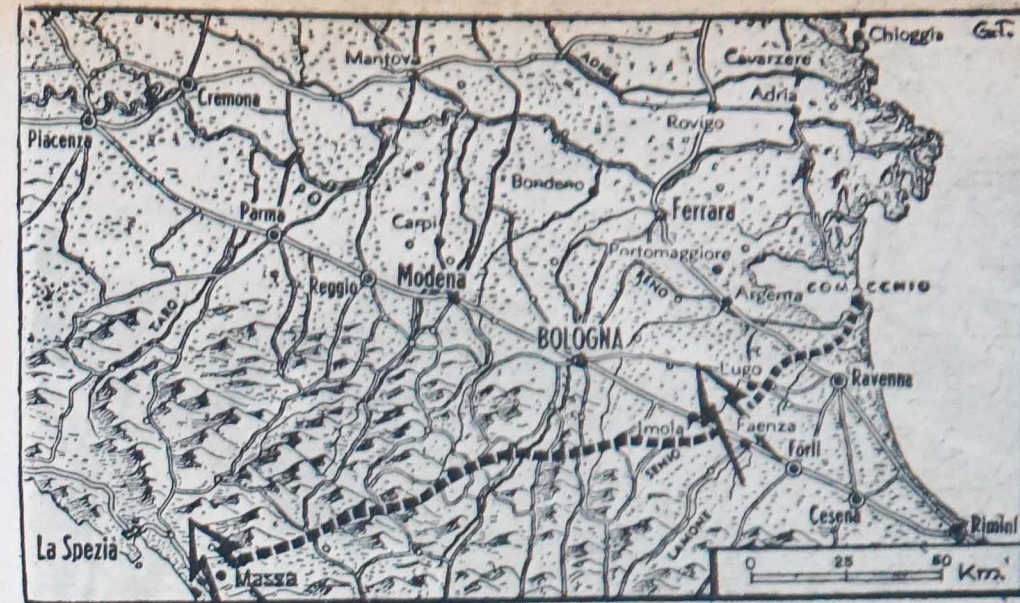
W tym czasie, gdy, jak pisze „Time”, armie sowieckie „dyszały i pocily się, by dotrzymać kroku zachodnim aliantom”, dyplomacja sowiecka ruszyła do generalnego natarcia, wspierana — w sowieckiej sferze wpływów przez niezawodne N. K. W. D., zaś poza sowiecką sferą wpływów przez legendę niepokonalnej sowieckiej potęgi.

W sowieckiej sferze wpływów odbywała się sowietyzacja rozłożona na ustalone i przemysłane etapy. W Finlandii „unia demokratyczna” uzyskała w wyborach jedną czwartą część mandatów dla komunistów jawnych i ukrytych.

Nadal do tej strefy wstęp wzbroniony mają dziennikarze zagraniczni; na nie nie zdają się tu interpelacje w brytyjskiej Izbie Gmin. Poza nielicznymi wyjątkami kilku dopuszczonych obcych, pilnie obserwowanych dziennikarzy — zagranicznym obserwatorom wstęp jest nadal wzbroniony. Za zastoną tajemnicę, rząd sowiecki porządkuje swoje „podwórko”. Za zastoną tajemnicę, poprzez ziemie okupowane przez wojska sowieckie przewala się potężna, szczególnie pod względem ilościowym, armia czerwona wykorzystująca w pełni dla swego zaopatrzenia złote reguły wodza wódzów Suworowa, którego pomnik, po trzydziestu trzech latach przeleżania w jakiejś odeskiej piwnicy od czasów carskich, triumfalnie wrócił na centralny plac besarbskiego Ismailu. Między innymi i przez nasze ziemie toczy się nie tylko ogromna armia żywiąca się i bogacąca z okupowanego kraju, ale jak wynika z coraz liczniej gromadzących się świadectw, wiążąca z sobą swe rodziny i odżywiająca je w mijanych wsiach, zdobywająca dla siebie i dla nich pamiętki i burżuazyjne przedmioty w rodzaju zegarków.

Z prawdziwą jednak pasją sowiecka dyplomacja rozszerza swe wpływy i intrzygi w pozostałych „sferech wpływów”. Reguła jej poczyniła odznacza się genialną prostotą: „zmieniły się warunki na korzyść Rosji Sowieckiej, więc Rosji Sowieckiej należy się dziś więcej niż wczoraj”. Według tej prostej reguły komisarz Motłotow zapowiedział tureckiemu ambasadorowi, że rząd sowiecki nie ma zamiaru odmawiać traktatu przyjaźni pomiędzy Rosją i Turcją, który to traktat wygasła 17 grudnia br. Bowiem „w wyniku wielkich zmian, które powstały, szczególnie w czasie drugiej wojny światowej, traktat ten już nie odpowiada dziś nowym warunkom i wymaga ulepszeń”. Jest rzeczą oczywistą, że Rosji Sowieckiej odpowiada usadowienie się w Dardanelach i celu przez straszenie, oraz presję polityczną i dyplomatyczną. Brytyjski minister spraw zagranicznych głośno podnosił w tym czasie, że zasadą brytyjskiej polityki zagranicznej jest nie dopuszczanie do dominacji jakiegokolwiek jednego mocarstwa w Europie.

W atmosferze więc prezentowania światu oraz to nowych żądań sowieckich trwają przygotowania do konferencji w San Francisco.



Front włoski 12.IV, b. r.

Francuskie poprawki

Zmieniono nazwę tej konferencji z początkowej „konferencji bezpieczeństwa” na „konferencję narodów zjednoczonych dla organizacji międzynarodowej”, nie zmieniając zasadniczego schematu opracowanego w Jałcie i jeszcze poprzednio w Dumbarton Oaks, według którego narody dzielą się na dwie kategorie — pełnoprawne wielkie mocarstwa dysponujące prawem weta i niepełnoprawne narody mniejsze.

Szczególnie obszerne poprawki do planu Organizacji międzynarodowej zgłosiła Francja. Francuski minister spraw zagranicznych żąda w szczególności, by pakt dwustronny, regionalny nie wymagały aprobaty organizacji międzynarodowej, by wielkie mocarstwa nie miały prawa weta, wreszcie, by zebranie ogólne miało pewną władzę nad radą bezpieczeństwa, by w ten sposób małe narody nie były zdane na decyzje wielkich mocarstw.

W sumie francuskie poprawki są wyrazem braku ufności do wielkiej trójki i jej programów pokojowej organizacji świata, mówiąc słowami francuskiego ministra informacji: „Francja jest zwolenniczką bezpieczeństwa zbiorowego, lecz nie wierzy, by plan Dumbarton Oaks ze zmianami wprowadzonymi w Jałcie czynił zadość tym potrzebom... Francuska definicja bezpieczeństwa zbiorowego, to organizacja

prawdziwej międzynarodowej demokracji, przewidująca międzynarodową instytucję wyposażoną we władzę rozstrzygnięcia sporów i wymuszania postępu dla powziętych decyzji. Francja nie uważa, by Dumbarton Oaks czy Jałta zadość czyniły tym postulatom”.

Zastrzeżenia przeciwko ograniczaniu, a w praktyce, o ile zostanie zachowane prawo weta, likwidacji praw narodów mniejszych zgłosiły również Kanada i Australia, ta ostatnia w wystąpieniu jej ministra spraw zagranicznych Evatt'a.

W miarę zbliżania się terminu konferencji coraz więcej pojawiało się trudności.

Czy konferencja będzie rozpatrywać sprawę rewizji mandatów kolonialnych, więc terenów oddanych po ostatniej wojnie przez Ligę Narodów poszczególnym wielkim mocarstwom pod zarząd? Premier Wielkiej Brytanii zastrzegł się wyraźnie, że o ile jakieś kwestie kolonialne będą dyskutowane, to w każdym razie nie będzie dyskutowany los kolonii brytyjskich. Innymi słowy, możecie dyskutować o Pacyfiku, o koloniach włoskich, moe francuskich, ale w każdym razie nie o brytyjskich. W tej sprawie np. w konkretnym wypadku dopuszczenia do zarządu i gospodarki Palestyny kontroli i kapitału międzynarodowego, zarysował się



Pod zasiekami

(fot. Hryniewicz)



Naczelný Wódz w rozmowie z dawnym towarzyszem więziennym (fot. Chruściej)

„NA NASZYCH SZTANDARACH NIESIEMY WOLNOŚĆ”

Naczelný Wódz General Władysław Anders wygłosił w dniu 18 marca przemówienie, w którym oświadczył między innymi, co następuje:

Zołnierze 2 Korpusu!

Pragnę przekazać wam przede wszystkim słowa najwyższego uznania od Pana Prezydenta RP. Władysława Raczkiewicza, oraz pozdrowienia od Szefa Rządu Tomasza Arceiszewskiego. — Pan Prezydent i cały Rząd Rzeczypospolitej mają głęboką wiarę w czynny zbrojny marsz polskiego, w czynny zbrojny 2 Korpusu.

Kiedy dzisiaj przechodziłem przed waszymi szeregami, widziałem wiele twarzy znających, z którymi od lat już wędrujemy przez tajgi, stepy, morza i góry. A prócz nich widziałem oczy tysięcy młodych żołnierzy, którzy dołączyli do nas w naszym żołnierskim marszu do Polski.

W ciągu sześciu lat tego marszu szeregi nasze pomimo wielkich strat, pomimo tysięcy krzyży, które pozostawiliśmy na naszym szlaku, rosły i na pewno rosnąć będą. Naród polski przeżywa dziś chwile bardzo ciężkie i wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę... I w tych właśnie bolesnych

chwylach Kraj cały z największą nadzieją i wiarą patrzy na nas — na żołnierzy, jako na przedstawicieli suwerenności Rzeczypospolitej.

Przypomnijmy sobie pewne prawdy i zasady, które kreśliły linię naszego postępowania. Mimo namów i obietnic niemieckich. Polska nie zgodziła się nigdy ruszyć na podbój Wschodu, a kiedy w roku 1939 Niemcy napadły na Polskę, pierwsi chwyciliśmy za broń w obronie Honoru, Wolności i Niepodległości...

Naród polski walki jednak nie zaprzestał. 5-cio letnia ta walka na śmierć i życie zakończyła się najbardziej bohaterką, chociaż najbardziej tragiczną bitwą o Warszawę.

Kto zaś mógł, przedostawał się za granicę, by tam u boku sprzymierzonych biec dalej o Polskę.

Wiemy dobrze, ile ofiar w tej walce Naród Polski poniósł, ofiar największych, najboleśniejszych, jakie w ogóle naród ponieść może.

Wymordowano masy Polaków. W ciągu tych nieugiętych lat walki Naród nasz wzniósł się na takie szczyty bohaterstwa, że cały świat patrzy na nas z podziwem!

jeżeli ktoś może stanąć przed światem z otwartym czołem, to przede wszystkim — Polak.

I dziś w tej ciężkiej chwili, gdy wojna z Niemcami jeszcze trwa, a jednocześnie szepcą nam do ucha o rozbiórce Polski i chcą, by inni naszym Krajem rządzą, żołnierz polski ożywiony jest wszędzie tym samym nieugiętym duchem. Marynarze, lotnicy, Dywizja Pancerna, która walczy w Holandii, Brygada Spadochronowa, która walczy pod Arnheim, wraz z nami 2 Korpusem i innymi rozsiętymi po świecie żołnierzami polskimi stanowią jedną wielką rodzinę poza granicami Kraju, jeden granitowy blok bez żadnej rysy.

— Żołnierze! Wojna się jeszcze nie skończyła i na pewno przyniesie jeszcze wiele niespodzianek. Wierzę, że jeśli ma przyjść zwycięstwo, to musi ono dać taki pokój, by Naród i Człowiek był naprawdę wolny, by Polska znalazła swe należne miejsce. — Bo, jeśli na świecie nie zapanują te ideały, w których obronie chwyciliśmy za broń w 1939 r. i o które nieprzerwanie walczyliśmy, to nie będzie pokoju w Europie, nie będzie go miała Wielka Brytania, nie będzie pokoju na świecie.

Walczyliśmy z wiarą w Boga, z pełną wiarą, że cały Naród Polski modli się za nas, z wiarą, że modlą się za nas na pewno wszyscy nasi najbliżsi, a towarzyszą nam duchy tych naszych kolegów, których krzyże posiane są po tych górach i dolinach.

I jeżeli dziś zdecydowałem się na przyjęcie obowiązków Dowódcy Polskich Sił Zbrojnych, to dlatego, że jestem przeświadczony, iż dopóki istnieją Suwerenne Władze Rzeczypospolitej, dopóki w naszym marszu żołnierskim prowadzą nas polskie sztandary, chorągwie i bandery, dopóki żołnierz polski z bronią w ręku walczy o Polskę, dopóty Polska żyje i żyć będzie. I czy kto chce, czy nie chce, w obronie naszego honoru i niepodległości, w obronie prawdziwej wolności naszego Narodu, Polskie Siły Zbrojne walczyć będą do ostatka. O tym wie cały Kraj i dlatego każde polskie serce bije tam nadzieją, że my na naszych sztandarach niesiemy im wolność.

Wiemy, że musimy Niemców pobić, że nasze rachunki z nimi nie są jeszcze wyrównane. Wiemy, że tylko przy pełnym i całkowitym zwycięstwie aliantów nad Niemcami, Polska będzie taka, jaką walczyliśmy i jaką nosimy w swych sercach.

Na naszych sztandarach wypisane są słowa: BOG, HONOR i OJCZYZNA! I, choć może nam być jeszcze bardzo ciężko, wierzę z głębi serca, że do takiej Polski, o jaką walczyliśmy dojdziemy. I nikt nam jej zabrać nie potrafi. Taka Polska niech żyje!

Wrogie nam czynniki rozmaitymi drogami, przez radio, prasę, listami oraz szepczaną propagandą — będą usiłowały nam wytłumaczyć, że wszystko jest w porządku. My wiemy jednak doskonale, jak bardzo Kraj nasz cierpi. My wrócimy do Kraju z bronią w ręku, pod polskimi sztandarami. — Tak nam Panie Boże dopomóż!

Zyczę wam dziś, kochani chłopcy, by wam szczęście żołnierskie dalej dopisywało, byście nie tracili wiary w najcięższych nawet chwilach.

Pamiętajcie zawsze, że Bóg uratował nas już z wielu opresji. Niezwyciężonymi 2 Korpusowi błogosławił w jego dotychczasowym marszu. Wiemy, że wygraliśmy, ten, kto do ostatka nie wątpił w zwycięstwo, kto do ostatniej chwili bitwy zachował

nieugiętego ducha. Przypomnijcie sobie, jak to było w tej najcięższej bitwie 2 Korpusu pod Monte Cassino, gdy w siódmy dzień zmagania rzuciliśmy do boju ostatnie nasze oddziały odwodowe. — Do was specjalnie, żołnierze 2 Korpusu, zwracam się jak do najbliższej rodziny. Mam dziś znacznie większe obowiązki i nie zawsze będę mógł być przy was. Ale możecie być pewni, że ilekroć będziecie mieli jakiegokolwiek cięższe chwile, tylekroć znów będę wśród was.

Nowe książki

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej — Wydanie Drugie — z nową przedmową Ryszarda Piestrzyńskiego.

O powołaniu naszego pokolenia — Andrzej Brzoza — cena za egz. 10 lirów.

Zołnierz z Montecassino — inż. W. Ostrowski — cena 220 lirów.

Tajfun — Józef Conrad - Korzeniowski — cena za egz. 60 lirów.

Dzieje rodziny Korzeniowskich — Melchior Wańkowicz — cena za egz. 50 lirów.

Wojna sowiecko - niemiecka 1941-1945 — Ryszard Wraga — 65 lir.

Cele wojenne Polski — Adam Pragier — cena za egz. 75 lirów.



N. W. Gen. Anders wita się z Insp. Gł. P. S. K. Wystouchową

„KOBIEТЫ AMERYKAŃSKIE PATRZĄ Z PODZIWEM NA PRACĘ KOBIEĆ POLSKICH”

(Wizyta znakomitej Amerykanki u Ochotniczek)

Podczas ostatniej dyskusji na Kongresie Amerykańskim nad postanowieniami konferencji krymskiej, wśród mówców dla sprawy polskiej przychylnych, był też głos kobiety mrs. Clare Booth Luce. To, co powiedziała, wskazywało na doskonałe zrozumienie naszych zagadnień, na troskę o przyszłość Polski i narodu polskiego. Wypowiedzi p. Rathbone w Izbie Gmin i ten głos Amerykanki w Kongresie rehabilitują poniekąd bierność kobiet anglosaskich w sprawach polityki i przyszłego pokoju. To bowiem, co mówiły te dwie kobiety, zabierając głos w debatach parlamentarnych, nie było „odruchem serc kobiecych”, ale właśnie dobrze pojętym obowiązkiem poddania krytyce tych postanowień, które przygotowują światu niesprawiedliwość i chaos.

P. Luce zwiedza teraz teatry wojny jako przedstawicielka trzech największych amerykańskich concernów prasowych: „Associated Press”, „United Press” i „International News Service”. W tym charakterze przyjechała również na teren 2. Korpusu. W towarzystwie Dowódcy Korpusu, oraz oficerów polskich, amerykańskich i brytyjskich odwiedziła p. Luce 19

marca Kompanię Transportową P. S. K., interesując się specjalnie warunkami pracy polskich ochotniczek, oraz ich przeżyciami od



P. Luce u Naczelnego Wodza

września 1939 r. i losem ich rodzin na uchodźctwie i na wygnaniu. Podczas tych odwiedzin p. Luce przed frontem Kompanii wygłosiła przemówienie. Między innymi powiedziała:

„Amerykańskie kobiety w czasie ostatnich dwóch lat patrzyły z podziwem nieustającym na pracę kobiet polskich, które z takim przewycięzeniem trudów pełnią ciężką i niebezpieczną służbę dla swojej ojczyzny. W imieniu kobiet amerykańskich pozdrawiam was serdecznie i życzę, aby ciężka praca wasza zaprowadziła was do wielkiej i niepodległej Polski”.

Pani Luce zwiedziła kwatery ochotniczek Kompanii Transportowej i była bardzo serdecznie przyjmowana. Ochotniczki ofiarowały jej wiązanek kwiatów, oraz kilka numerów miesięcznika P.S.K. „Ochotniczka” z pamiątkową dedykacją. Na zakończenie wizyty odśpiewały szereg pieśni polskich, a wśród tych kilka piosenek o Kompanii Transportowej P.S.K.

Korespondent PAT we Włoszech p. Ryszard Mossin przeprowadził wywiad z p. Clare Booth Luce, w godzinę po dłuższej rozmowie, jaką p. Luce miała



P. Luce w Transportowej P. S. K. 2 Korpusu (fot. Chrusciel)

z Naczelnym Wodzem gen. Andersem, który dziękował jej za odwiedzenie 2 Korpusu i wręczył jej na pamiątkę album fotograficzny, przedstawiający historię zwycięskich walk 2 Korpusu o Monte Cassino.

W wywiadzie p. Luce mówiła o swoich wrażeniach:

„Jako kobietę zaciękała mnie naturalnie przede wszystkim praca w szeregach ochotniczek. Spędziłam kilka miłych godzin wśród kierowczyń. Jestem pełna uznania dla ich ciężkiej pracy w terenie przyfrontowym. Podziwiałam ich odwagę i zapał do tej pracy. To naprawdę dzielne dziewczęta. A przy tym nie zatraciły swej kobiecości. Ich mieszkanie połowe to istne cacka. Na każdym łóżku pięknie przybrane lalki. Widać pan — mówi dalej p. Luce — oto dwie lalki, które zakupiłam jako modele dziś w magazynie. Chcę zamówić większą ilość i posłać na pamiątkę tym przemilnym dziewczynom”.

— Zdaje się — powiedział korespondent — że wizyta pani w Korpusie nie była pierwszym jej zetknięciem się z Polakami.

„O nie, znałam i znam wielu Polaków w Ameryce. Znałam waszego sławnego Paderewskiego, znam Kochańskiego, mam też częste kontakty z polonią amerykańską. Ale znam też i Polskę. W roku 1939, na krótko przed wybuchem wojny, byłam gościem naszego ambasadora w Polsce p. Biddle. Byłam pierwszą dziennikarką, która tuż przed pierwszym wrześniem 1939 wysłała do St. Zjednoczonych z Polski korespondencję, stwierdzającą na podstawie obserwacji życia i nastrojów w Polsce, że Polska będzie na pewno pierwsza, która będzie się biła w obronie swych praw i nie pójdzie na żadne kompromisy”.

P. Mossin nawiązał do Kongresu: — Wiemy, że wielokrotnie na posiedzeniach Kongresu Amerykańskiego i w innych wystąpieniach publicznych zabierała pani głos w obronie słusznych praw Polski. „Kiedy premier Churchill — oświadczyła p. Luce — przed kilku tygodniami powiedział w Izbie Gmin, że Wielka Bry-

tania zapewni obywatelstwo brytyjskie żołnierzom polskim, którzy nie będą mogli wrócić do Kraju, odpowiedziałam na to w Kongresie, że to nie może być rozwiązaniem problemu polskiego. Nie można Polakom ofiarować czegoś innego, jak własnej, wolnej i niezależnej Ojczyzny. Na tym stanowisku stoję i stać będę. To moje stanowisko spotkało się z żywą reakcją i poparciem Kongresu i choć może nie wszystko, co się w Kongresie mówiło o Polsce, zostało należycie opublikowane, mam całkowitą pewność, że wielu rozumie to zagadnienie tak, jak ja. Nie jestem teraz w Polsce i nie wiem, jak tam teraz jest — mówiła dalej p.

GEN. ZYGMUNT BOHUSZ-SZYSZKO

Generał Brygady Zygmunt Bohusz-Szyszko pochodzi z Mińszczyzny. Szkołę średnią i studia wojskowe ukończył w Rosji. Wojnę światową 1914 roku rozpoczął jako oficer armii rosyjskiej w stopniu podporucznika. Czerokrotnie ranny na polach bitew, po ostatniej ciężkiej ranie dostał się do niewoli austriackiej. Po wyzdrowieniu, w roku 1916 wstąpił do Legionów.

Podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. był początkowo dowódcą kompanii c.k.m., a później już jako kapitan dowodził batalionem w 2 litewsko-białoruskiej dywizji piechoty. Ranny, odznaczony za osobiste męstwo Orderem Virtuti Militari V klasy, został za wybitne czyny bojowe awansowany do stopnia majora.

Wyszą Szkołę Wojenną w Warszawie ukończył w roku 1923, po czym pracował w Sztabie Głównym i w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Następnie, jako podpułkownik, został zastępcą dowódcy 58 pułku piechoty w Poznaniu. Był później dowódcą pułku Korpusu Ochrony Pogranicza w Głębokiem. Po awansie na pułkownika, zostaje mianowany zastępcą dowódcy Korpusu Ochro-

ny Pogranicza. Od jesieni 1938 r. był dowódcą Piechoty Dywizyjnej i Dywizji Piechoty Legionowej.

Z chwilą wybuchu wojny polsko-niemieckiej w 1939 r. dowodził 16 Dywizją Piechoty Pomorskiej. Ranny 2 września odłamkiem pocisku artyleryjskiego w nogę, dowodził jednak dywizją w dalszym ciągu. W bitwie o Łowicz rozbił 18 i część 25 dywizji niemieckiej i odbił to miasto z rąk niemieckich. (Dnia 19 września dywizja wraz z kilkoma innymi dywizjami, otoczona w rejonie Puszczy Kampinoskiej nad dolną Bzurą, uległa przeważającym siłom nieprzyjaciela. Generał Bohusz-Szyszko z liczną garstką żołnierzy zdołał przebić się przez pierścień armii niemieckiej i po uciążliwych, niebezpiecznych marszach, przekroczył w dniu 22 października granicę węgierską.

Z Węgier przedostał się gen. Bohusz-Szyszko do Francji, gdzie tworzyła się już Armia Polska. Tam objął dowództwo Brygady Podhalańskiej i dowodził nią później w kampanii norweskiej w czasie słynnej bitwy o Narvik, która przyniosła Brygadzie najwyższe słowa uznania wśród sprzymierzonych i rozsta-

Łączność kulturalna Polski z Włochami datuje się niemal od początku powstania państwa polskiego. Duchowni, prawnicy, uczeni, artyści, poeci przyjeżdżali tu, aby z źródła czerpać wiedzę, doskonalili swoje zdolności artystyczne, wypróbować siłę i sublimować smak estetyczny. Liczba u-dających się do Włoch wzrastała z każdym wiekiem. W XVI stuleciu zwiedził Italię najwybitniejsi przedstawiciele polskiego Odrodzenia: Jan i Piotr Kochanowscy, ksiądz Piotr Skarga i wielu innych. Potem dążyli tu kolejno Maciej Sarbiewski, Ursyn Niemcewicz, Antoni Malczewski. Podróż do ojczyzny Dantego i Tassa była marzeniem wszystkich poetów.

Wybrał się do niej i Adam Mickiewicz. Wyjechał ze Szwajcarii. Droga wiodła przez Spluegen, Mediolan, Wenecję, Ferrarę, Bolonię i Florencję. We Florencji zaba-wił dłuższy czas i miał wiele chwil przy-jemnych. W stolicy Toskanii gościło wówczas liczne polskie towarzystwo. Z listem polecającym od Leliewela poeta udał się najpierw do Sebastiana Ciampi, który w latach 1818 — 1822 był profesorem literatury starożytnej w Uniwersytecie Warszawskim, założonym wkrótce po kongresie wiedeńskim. Ciampi w późniejszych latach swego życia zamieszkał we Florencji i utrzymywał kontakt z Polakami. Sławnego już wówczas poetę zapoznał najpierw z Mieczysławem Mickiewiczem, autorem „Pamiętników”.

Wkrótce Mickiewicz zaznajomił się też z Adamem Ogińskim, autorem „Pamiętników”. Władysławem Sanguszką i wieczorami bywał u niego na przyjęciach. Dnie zaś wy-czystywał na zwiedzanie kościołów, ga-

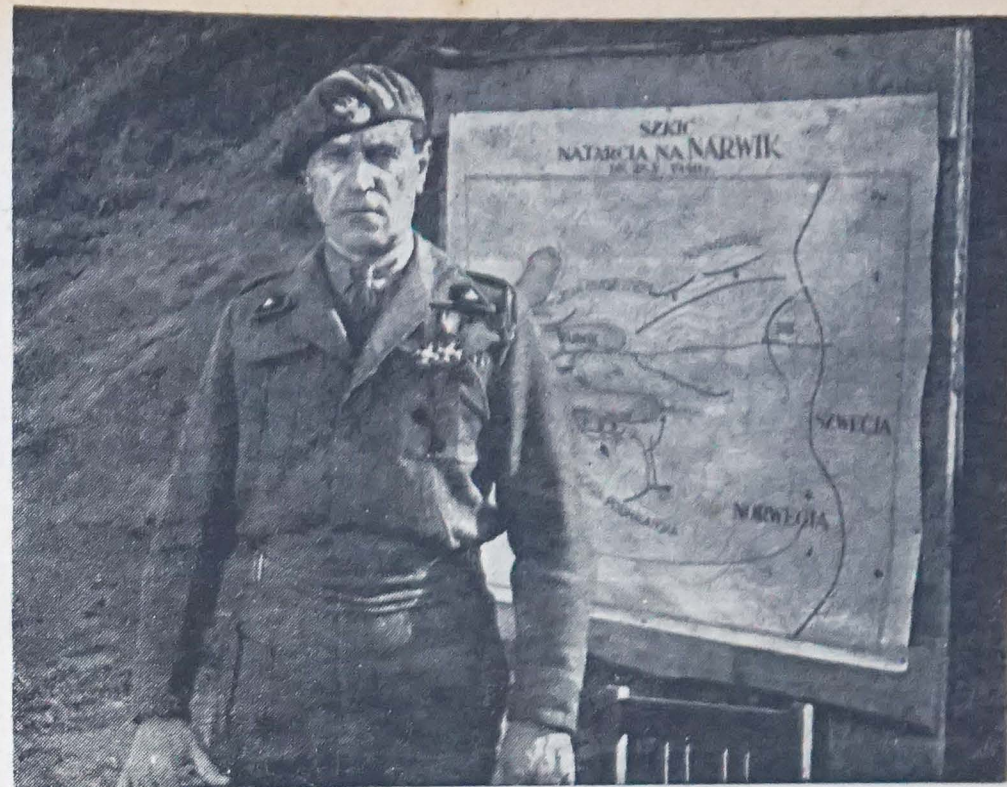
W krytycznych dniach czerwca 1940 r., kiedy pancerne armie niemieckie uderzyły na Francję, Brygada Podhalańska walczyła w bohaterskiej i samotnej obronie na północno-wschodnim wybrzeżu Bretanii, dopóki nie została otoczona ze wszystkich stron przez silne pancerne jednostki niemieckie. Wówczas wydał Brygadzie Generał rozkaz przedzierania się małymi grupami na południe Francji. Sam przedzierał się również przez okupowaną Francję, przeważnie pieszo, wśród licznych niebezpieczeństw i przygód. W nieokupowanej Francji spędził około 6 tygodni, pertraktując z władzami francuskimi, które zażądały natychmiastowej demobilizacji wojska polskiego. Stacując formalne walki o prawa polskich żołnierzy, zagrożony aresztowaniem przez Niemców, wyjechał przez Hiszpanię do Wielkiej Brytanii.

W Szkocji objął gen. Bohusz-Szyszko dowództwo Zgrupowania Jednostek Szkolnych. Dnia 2 sierpnia 1941 roku otrzymał nominację na Szefa Polskiej Misji Wojskowej w Moskwie, dokąd się udał i był pierwszym oficerem polskim

w mundurze, witającym gen. Andersa po jego wypuszczeniu z sowieckiego więzienia.

Od 1 stycznia 1942 roku był dowódcą 7 Dywizji Piechoty w Z.S.R.R., formując tę dywizję na południu Rosji w Kermine, w Uzbekistanie. W kwietniu tego roku objął funkcję Szefa Sztabu Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.R.R. Po ewakuacji wojsk polskich z Rosji, został we wrześniu 1942 r. dowódcą 5 Kresowej Dywizji Piechoty, a w sierpniu 1943 roku zamianowany został Zastępcą Dowódcy 2 Korpusu.

Za kampanię włoską gen. Bohusz-Szyszko odznaczony został Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi i mieczami i brytyjskim D.S.O.



Gen. Bryg. Zygmunt Bohusz-Szyszko

Wkrótce je-dnak poznała, że wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego a przyszły profesor uniwersytetu w Łozannie, jest nie tylko genialnym poetą, ale świetnym znawcą dziejów starożytnych i wielkim erudytą. Okazji do ściślejszego zawarcia znajomości miała wiele, szczególnie podczas wy-cieczek. O jednej z nich, odbytej wspólnie z rodzicami i Mickiewiczem, w przyszłości pisała:

Wrażenia i ustawiczne przypomnienia sobie dalekiej i utraconej ojczyzny objawiały się u poety stanem zadumy i niekiedy szukaniem samotności. Co się działo na dnie jego duszy, może ujawnić najlepiej wiersz: „Do matki Polki”. Poeta czytał go wówczas nieodstępnie towarzyszywoi podróżni — Odyńcowi. Oto jakie słowa wypływały z przepojonej bólem duszy:

O matko Polko! Gdy u syna twego
W źrenicach błyszczy geniuszu świetność,
Jeżeli mu patrzy z czoła dzieciniego
Dawnych Polaków duma i szlachetność;
Jeśli, rzuciwszy równiekków grono,
Do starca bieży, co mu dumy pieje,
Jeżeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje;

O matko Polko! Żle się syn twój bawi...
Kłękni przed Matki Bolesnej obrazem,
I na miecz patrzaj, co Jej serce krwawi:
Takim wróg piersi twe przeszyje razem...

Przy końcu listopada stanęli podróżni u bram wiecznego miasta. Już z dala zaryso-wały się wieże kościołów. Kiedy Mickiewicz zobaczył kopułę bazyliki św. Piotra, wicz zszedł z wozu razem z Odyńcem i dalszą podróż odbyli pieszo.

W Rzymie zatrzymał się dłuższy okres czasu. Stolica cesarów, miasto pierwszych chrześcijan, siedziba następców św. Piotra, ognisko sztuki, gdzie każdy wiek dokładał najlepsze plody swego ducha — oczarowa-ło naszego wieszca. Przebywał tu wów-czas wiele rodzin polskich, między innymi

Pierwszy pobyt Mickiewicza we Włoszech

rodzina Ankwiczków. Poznanie się z nimi, a osobliwie z ich córką Ewą Henriettą, wy-warło na Mickiewiczuz niezatarte wrażenie. W towarzystwie Ankwiczków zwiedzali nasi podróżni Rzym i najbliższe okolice. W tych wycieczkach Ewunia miała być cy-ceronem dla obu poetów. Brała przeciw- lekcje u archeologa Visconti. Wkrótce je-dnak poznała, że wychowanek Uniwersy-tetu Wileńskiego a przyszły profesor uni-wersytetu w Łozannie, jest nie tylko

genialnym poetą, ale świetnym znawcą dziejów starożytnych i wielkim erudytą. Okazji do ściślejszego zawarcia znajomości miała wiele, szczególnie podczas wy-cieczek. O jednej z nich, odbytej wspólnie z rodzicami i Mickiewiczem, w przyszłości pisała:

„...Tymczasem Adam, tysiąc razy lepiej niż Visconti rozjaśniał karty tej minionej przeszłości; rozwinął skarby wiedzy, wszyst-kich nas zachwycił genialnym poglądem. Była to formalna prelekcja, w której dot- knął wszystkich epok, zaznaczonych w wiecznym mieście tyłu pomnikami. W tej chwili jeszcze, po tylu latach, widzę go roz-prawiającego w powozie. Miał on na sobie zarzucony niedbale płaszcz hiszpański czer-wonej barwy; głowę odkrytą; włosy czar-ne długie, wiatr rozrzucał na białym czole; oczy pały tym światłem wewnętrznym, które tworzyło jakoby aureolę, a z ust płynęły słowa mistyczne, pełne miłości chrze-ścijańskiej. ...Byliśmy i u grobu Tassa w San Onofrio, i na miejscu, gdzie św. Piotr męczeństwo poniósł i u fontanny Paoliny, i wszędzie i ciągle Mickiewicz był wielkim, był poetą, filozofem, uczuciowym”...



Mickiewicz jako młodzieńiec (ry. W. Wańkowicza)

Celem wycieczki, z której opisu zaczerpnięte są te słowa, była willa Pamphili-Doria. Młodzi bawili się dobrze, ale hrabia Ankiewicz już wówczas począł chłodno rozmawiać z Mickiewiczem. Nie mógł mu jednak okazać wyraźnego niezadowolenia, otaczała go bowiem sława genialnego poety i popularność w narodzie. W głębi duszy nie życzył sobie wydania córki za uboższego wieszaka. Prawdopodobnie wówczas Adam przeżył te chwile, które potem wypowiedział Jacek Soplica w „Panu Tadeuszu”:

Więc on niby miłości mojej nie dostrzegał,
Przyjmował mnie jak dawniej, a nawet
nalegał,
Abym częściej przyjeżdżał, a ilekroć sami

Byliśmy, widząc oczy me przyćmione łzami
I pierś zbyt pełną i już wybuchnąć gotową,
Chytry starzec wnet rzucił obojętne słowo...

Pewnego dnia przybył do Rzymu Stefan Garczyński, autor „Wacława dziejów”. Przyjaźń Mickiewicza z Garczyńskim należała niewątpliwie do najserdeczniejszych. W tym samym czasie zjawili się też i Aleksander Czartoryski razem z gubernierem Strzeleckim. Liczba gości z północy stale więc wzrastała. Dalsze wędrowki po okolicach odbywał Mickiewicz w liczniejszym towarzystwie. Zwiedził Forum Romanum, Colosseum, Watykan, jeździł do Ostii, Tivoli, Subiaco. Colosseum lubił zwiedzać przy świetle księżycy. Wpływało to na

nastrój. Samotny siedział na środku areny i rozmyślał całymi godzinami. Ogromna potęga Rzymskiego Imperium zakłęta w kamienie zdawała się trwać wiecznie.

Wiosną, rodzina Ankiewiczów postanowiła wracać do kraju. Przed wyjazdem na pożegnanie zostali zaproszeni liczni rzymscy znajomi.

Wkrótce potem Ankiewiczowie opuścili Rzym. Poeta przy pożegnaniu dał Henriecie dwa tomiki swoich poezji. Jakże zaś żywe uczucie do córki Ankiewicza wyraził już przedtem, wpisując się w jej albumie:

Mój Cicerone! Oto na pomniku
Jakieś niekształtne, nieznanome imię
Wędrownik skreślił na znak, że był
w Rzymie...

Ja chcę coś wiedzieć o tym wędrowniku.
Może go wkrótce przyjmnie do gospody
Kłótniwa fala; może piasek niemy
Zatai jego życie i przygody,
I nigdy o nim nie się dowiemy...

Ja chcę odgadnąć, co on czuł i myślał
Gdy w księdze twojej, wśród włoskiej
krainy,

Za cały napis to imię wykreślił,
Na drodze życia ten swój ślad jedyny...

Czy drżącą ręką po długim dumaniu —
Rył go pomału — jak na grobie w skale?
Czy go odchodząc uronił niedbale,
Jak o samotną mgłę przy pożegnaniu?

Mój Cicerone, dziecinne masz lice,
Lecz mądrość stara świeci nad twym
czołem;

Przez rzymskie bramy, groby i świątynie
Tyś przewodniczym był dla mnie aniołem.

Ty umiesz przejrzeć nawet serca z głazu,
Gdy błękitnemi raz rzucisz oczyma,
Odgadnąć przyszłość z jednego wyrazu,
Ach, ty wiesz może i przyszłość pielgrzyma.

Po pożegnaniu Ankiewiczów, nasi poeci udali się do Neapolu. Korzystając z nowych znajomości, Felicjana Niegolewskiego i Aleksandra Potockiego, którzy im ułatwili podróż, mogli szczegółowo zapoznać się z wszelkimi osobliwościami Neapolu i okolic. Zwiedzili zatem Baję, Sorrento, Herculanium, Pompei, byli również i na Sycylii. Z południowej Italii wrócił Mickiewicz niezadowolony. Wkrótce bowiem zamierzał opuścić wieczne miasto. Z tych czasów zachowała się wiadomość o improwizacji, jaką wygłosił u sławnego rzeźbiarza Stattlera. W kole biesiadników, oprócz domowników, byli i liczni znajomi, między innymi portrecista Craffonari, Giacomo Soni i inni. Rozmawiano poważnie o sztuce, o powołaniu artysty.

Mickiewicz podniecony zaczął po francusku improwizować. Mowa wywarła takie wrażenie, że „pięćdziesięcioletni Graffonari zerwawszy się z krzesła, począł poetę gorąco ścisnąć i całować. Inni płakali.”

W podróż powrotną wybierał się Mickiewicz wzbogacony przeżyciami olśniewnej wielkością kultury włoskiej, zadowolony z miłych towarzyszy Garczyńskiego i Odyńskiego, wstąpił do Assyżu — miasta św. Franciszka, zatrzymał się jeszcze raz we Florencji, po czym przez Mediolan skierował się ku granicy. Ta podróż była jedną z najpiękniejszych w jego życiu. Wszystkie wrażenia chłonął całą młodą duszą. Pisał zaś mało. Był zdania, jak sam się wyraził, że „gdy człowiek żyje poezją, szkoda czasu na jej pisanie.”

Dnia 24. lipca 1830 roku przez Lago Maggiore udał się ku granicy Szwajcarii.

Stanisław Piekarczyk

PIŚMIENNICTWO POLSKI PODZIEMNEJ

(Publicystyka i beletrystyka)

Ilekroć pisze się o literaturze w Kraju, jest źródłem nowych idei. „Może nigdy jeszcze — czytamy w podziemnej „Kulturze Jutra” — w historii naszej kultury i życia politycznego nie zaznaczył się tak silny pęd ku reformom ustrojowym i nowym koncepcjom pedagogicznym, socjalnym, gospodarczym, historiozoficznym — jak w ostatnich latach pod okupacją niemiecką. Można by szukać analogii chyba tylko w XVI wieku...” kiedy to stawał przed oczyma wybitniejszych Polaków palący problem naprawy ustroju, albo też w dobie Wielkiej Emigracji, choć ówczesne rzuty ideowo-ustrojowe miały charakter filozoficzno-religijny (mesjanizm), gdy obecne tendencje idą raczej w kierunku konkretyzacji programowych wizji światopoglądowych...” („Walka o człowieczeństwo”). Jest w tej informacji zarazem i charakterystyka zasadniczego profilu twórczości literackiej w dzisiejszej Polsce. Dziennikarz, który przez dwa i pół roku przebywał pod okupacją w Kraju, a potem przybył do Londynu, Wacław Sledziński, tak ujmuje swe refleksje w artykule „Młoda Polska Podziemna” (zob. „Ochotniczka” styczeń 1945): „Symbolem dzisiejszej rzeczywistości polskiej nie jest Oświęcim, a głód nie jest treścią życia. Polska w ciągu tych kilku okupacji stworzyła zupełnie nowe życie, zupełnie nowy świat. Naród polski, który nigdy nie pogodził się z narzuconą tyranią, nie opuścił również rąk, nie rozpacza nad swoim losem i cierpieniem. Pod-

ziemne państwo polskie nie jest fikcją. Jest tworem realnym i potężnym. W nim należy szukać duszy dzisiejszego Kraju i w nim należy widzieć symbol tego wszystkiego, co mieści się w pojęciu „Kraj”. O geograficznym układzie twórczości literackiej w Kraju da się powiedzieć tyle tylko, że kwitnie ona wszędzie tam, gdzie sięga Polska i że właśnie bujnie, na przekór zmiennym burzom świata, ciągnącym od wschodu i zachodu, rośnie we Lwowie i Wilnie. Warszawa jest, a raczej była stolicą Polski Podziemnej i literatury podziemnej.

Ogromny rozwój czasopiśmiennictwa i publicystyki upowszechnia w Kraju wymianę myśli, pulsującą w organizmie narodu jak krew bez przerwy i jak krew namiętnie. Napięcie ideowe, wielodrożność poszukiwań poszczególnych grup i jednostek są żywsze, niż za czasów niepodległości, a o tyle od tamtych dziejów różne, że nie tkwiące biernie i uporeczywie w przeszłości, lecz wybiegające śmiało na przeciw przemianom wojującego świata. Już inne rysują się podziały ideowe w Polsce, a wspólną ich cechą jest zdecydowana walka ze złymi nałogami przeszłości. Europejskość, wiedza o życiu i przemianach na Zachodzie, przystosowanie się do zmian strukturalnych, materialnych i polityczno-moralnych świata wygląda jak cud w podziemiach umęczonego i odpychanego od kultury narodu.

Nie mamy jeszcze tego szczęścia co Francuzi, aby już móc ujawnić twórczość podziemną, aby wypełniło się hasło krajowe „Dźwigarów”: „Wielkie twórcze napięcie naszego życia w podziemiu przeniesiemy na wolną ziemię”. Możemy wszakże śmiało przeprowadzić analogię polską do zmarłych twórczości literatury francuskiej. Oto równocześnie z żołnierzami Armii Krajowej kiedy jeszcze strzały nie ucichły na ulicach Paryża, Akademia Francuska zebrała się, by skreślić nazwiska tych jej członków, którzy zdradzili „najwyższe dziedzictwo Francji — wolność myśli”. Na jaw dziś wyszło w najszczęśliwszym kraju Europy, że w wielkim literackim ruchu podziemnym dom wydawniczy Resistance grupował najwybitniejszych pisarzy francuskich, jak Duhamel, Oudard, Malraux. Vildrac, wydawał pismo „Lettres Françaises” i w słynnych „Wydawnictwach Północy” drukował dzieła Mauriac, Maritain, Aragona, Eluarda, Cassou, wśród nich wspaniała „Le silence de la mer” („Cisza morską”) Jeaną Desvignes, wówczas wydaną pod pseudonimem Vercorsa. Podobnie jak w Polsce wśród pisarzy podziemia znalazło się we Francji wielu takich, którzy nigdy przedtem nie pisali, a w warunkach bojowych chwycili za pióro pod wpływem wewnętrznego przymusu. Podobnie, jak w Polsce, obok kontynuatorów wielkiej poezji z Aragonem na czele, odezwali się poeci młodzi. Eluard wydał podziemne wiersze w dwu głośnych dziś antologiach „Honneur des poètes” i „Europe” (jest w nich niejedyn motyw polski).

O polskiej literaturze podziemi można dziś mówić tylko na podstawie ułomków, które dalekimi i trudnymi drogami dochodzą do nas i są publikowane w emigracyjnej prasie lub przedrukach książkowych (wybór tych przedruków bywa najczęściej tendencyjny, dokonywany w specje satysfakcji politycznych partij). Podobnie Kraj przedrukowuje wybitniejsze pisma emigracji. To też pewne, że wielu znakomitych pisarzy nie ujawnia dotąd napisanych dzieł. Nasz tedy obraz literatury Kraju składa się z przypadkowych fragmentów.

Prawdą najniewątплиwszą jest, że zwracanie się do literatury Kraju jako do rekwizytorni powierzchniowych, nieco egzotycznych, patriotycznych i bojowych frazesów, jest omyłką, bo tamta twórczość



Prasa Polski Podziemnej



Tablica pamiątkowa na via del Pozzetto w Rzymie, na domu, w którym mieszkał Mickiewicz w r. 1848



Poświęcenie ruchomych kantyn N. C. W. C.

W dniu 18 marca b. r. J. E. Ks. Nuncjus Cortesi dokonał poświęcenia 6 wozów kantyn ofiarowanych przez katolików amerykańskich (N. C. W. C.) żołnierzom 2. Korpusu. Na uroczystości obecni byli J. E. Ks. Biskup Gawlina, płk. Wollen, jako przedstawiciel dcy Korpusu. Szef Duszpasterstwa ks. Wł. Cieński Insp. P.S.K. Br. Wysłouchowa i inne osobistości. Ks. kpl. Alojzy Wycisło, dyrektor S. P. K. P. (Służ-

by Pomocy Katolickiej Polsce — oddziału N.C.W.C.), którego staraniem wozy zostały ufundowane i przesłane do Europy; wygłosił przemówienie okolicznościowe i przekazał sprzęt przedstawicielom Korpusu. Wozy otrzymała do pracy Kompania Kantyn Polowych P.S.K. Po uroczystości obecni podejmowani byli herbatą w Domu wypoczynkowym N.C.W.C. dla P.S.K. i P.C.K. przy ulicy Boncompagni 18.

LISTY DO REDAKCJI

(Dokończenie ze str. 23)

Biblioteczka licząca zaledwie 340 tomów (w tym wiele broszur) nie może zaspokoić potrzeb, a nawet głodu czytelniczego.

Kierowczynie wyjeżdżające na świadczenia chcą mieć przy sobie książkę, by gdzieś na postoju lub w przerwie obiadowej czytać, gdyż w domu nie ma na to czasu, ani warunków. Wyjeżdżają przecież o świcie, a wracają o zmroku.

Świetlica stara się jednak zaspokoić głód słowa. Od przybycia na nowe m.p. rozsprzedano na terenie kompanii czaso-

pisem i książek na sumę 35.565. lirów. Zakupiono też wszystkie nowe wydawnictwa do biblioteki. Obecnie w świetlicy jest równocześnie nasza jadalnia. Podczas posiłków, jak również w czasie przerwy obiadowej nadaje się muzykę i komunikaty.

W świetlicy odbywają się przeglądy pracy, pogadanki, wykłady i próby. Natomiast wieczny rozrywkowe odbywają się w sali Y.W.C.A., gdzie jest więcej miejsca. Tam więc wyświetla się filmy, odbywają się koncerty i rewie.

Ale nasza świetlica jest naszym pięknym domem.

Świetliczarka

Żegnamy koleżanki, które pojechały do szkoły

Wczoraj pożegnałyśmy się z naszymi koleżankami, które wyjechały do szkoły. Opuściły nas, co prawda, koleżanki dobre i miłe, z którymi żyłyśmy się w pracy, opuściły nas na długo, może nawet na zawsze, a my zamiast martwić, cieszymy się bardzo. Cieszymy się ich radością, bo wszystkie, które tego pragnęły, dostały się do szkoły.

Piszemy ten list do Redakcji „Ochotniczki”, by tą drogą podzielić się naszą radością z innymi koleżankami i by podziękować Inspektoratowi P. S. K., że myśli o przyszłości, że realizuje w swojej pracy możliwości nadrobienia wielkich luk w wykształceniu młodych.

Chcemy podzielić się z Szanowną Redakcją naszymi myślami i pragnieniami w tej sprawie.

Zostało nas mniej w kompanii, zwłaszcza dotkliwe braki w ludziach odczuwa nasz pluton, z którego do szkoły poszło największej koleżanek. Mimo to, godzimy się pracować więcej, godzimy się pracować dłużej, by nieobecność uczących się koleżanek nie dała się odczuć w rezultatach naszej pracy.

My wszystkie, które ukończyłyśmy już szkoły i te, którym nie danym było wcale kształcić się dawniej, pragniemy ułatwić naszym koleżankom możliwość ukończenia nauki i studiów.

Jesteśmy pewne, że w ten sposób wypełnimy ważny obowiązek z myślą o przyszłości Polski, że tą drogą będzie można uzupełnić szeregi tępionej systematycznie od lat inteligencji polskiej.

Chciałybyśmy, żeby ta nasza wiara, dopin-gowała w pracy szkolnej uczące się koleżanki, które pożegnałyśmy z żalem ale i z wielką radością.

Ochotniczki 3 plutonu
jednej z Komp. Transp. P.S.K.

TREŚĆ NUMERU

- | | | | |
|--|--------------------|--|-------------------|
| 1. Podstawa prawna | Andrzej Kusidło | 10. Setki kobiet-żołnierz A.K. zwolnionych z obozów jeńców w Niemczech | |
| 2. Poznań—miasto uparte | Arp | 11. Rosną drzewa na Kosowym Polu | Stary Jug |
| 3. Poznań | Aleksander Janta | 12. Nasze ochotniczki z Francji | Amelia Farkiewicz |
| 4. Zwycięstwo—i co potem? | J. Z | 13. Życzliwość martwych przedmiotów | B. W. |
| 5. „Na naszych sztandarach niesiemy wolność” | Przem. Nacz. Wodza | 14. Świetliczarka | Seweryn Ehrlich |
| 6. „Kobiety amerykańskie patrzy z podziwem na pracę kobiet polskich” | | 15. W świetlicy dla chorych | A. G. |
| 7. Gen. Z. Bohusz-Szyszko | | 16. Ochotniczka C.W.A. przy klawiaturze | Irena Sypniewska |
| 8. Pierwszy pobyt Mickiewicza we Włoszech | Stanisław Piekut | 17. Listy do Redakcji | |
| Piśmiennictwo Polski Podziemnej | Jin Bielatowicz | | |

WŁOCHY, 1945 r.

Wydawca: Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu
Redaktorka Naczelna: dr Hemia Naglerowa
Adres redakcji i administracji: Polforces CMF 62

„Ochotniczkę” nabywać można w Referatach Kultury i Prasy 2 Korpusu, w Oddziałach P.S.K., w Kantynach polowych, oraz Świetlicach

Cena 20 lirów

TŁOCZONO w DRUKARNI POŁOWEJ